GAZETA POLSKA

Prenumerata w miejscu kwartalnie złp. 12— miesięcznie złp. 4. Ner pojedyńczy gr. 6.

№ 178

Prenumerata na prowincji z opłatą pocztową złp. 20 kwartalnie.

w Warszawie dnia 2 Lipca 1828 roku we Srodę.

Wiadomości Handlowe.

Giełda Warszawska dnia 1 Lipca 1828 r.

Wexle.	Kurant Polski. żądano. zł.	gr.	płacon. zł.	gr.
Amszterdam za 250 zł. H. 2 m.	—	—	—	
Berlin 100 r. tal. 2 mies.	600	—	597	
ditto 2 kr. terminem	—			
Gdańsk, 100 tal, z kr. t	—	—		
Hamburg, 300 m. k, 2 mies.	606	—		
Londyn, 1 funt szter, 3 mies.	41	15	—	
Petersburg 100 r. b. 1 mies.				
Paryż, 300 fran. 2 mies.	492	—	—	
Wiedeń, 150 zł. reń. 2 mies.	628	15	627	
Wrocław, 100 tal: z kr: ter:	—	—	—	

Gotowe pieniądze	Kurant Polski. żądano zł.	gr.	płacon. zł.	gr.
Złoto Polskie	—	—	—	
Imperjały - -	—	—	—	
Assygna: Ros. 100 rubli	174		173	15
Dukaty Hol: stare 1 sztuk	20	8	20	6
ditto nowe - -	20	9	20	7
ditto austrjackie -	20	3	19	28
Frydrychsdory -	34	15	34	5
Pruski kurant 100 tal.	607	15		

Papiery.	pr Ct	Kurant Polsk. żąd zł.	gr.	płac. zł.	gr
Listy zastawne, za 100 złot. białe bez 1 2 i 3 kuponu		83		82	15
Assekuracje skarb: 100 złot.				74	
Obligacje hypoteczne				75	
Obligacje pragskie 100 złot.				74	
Dowody kom. centr. likwid.				35	
Zapisy drogowe				75	

Wiadomości krajowe i Zagraniczne.

KROLESTWO POLSKIE.— Warszawa.—*Kommissja rządowa sprawiedliwości.*—Ogłasza, iż rada administracyjna królestwa postanowieniem na dniu 10 b. m. wydaném, zapis sposobem darowizny przez Frańciszka hr. Potkańskiego, dawniéj właściciela pałacu w Warszawie przy ulicy Długiéj Nro 557 położonego, kontraktem kupna i przedaży tegoż pałacu z dnia 28 września 1826 r. na rzecz konwentu XX. Dominikanów w Warszawie uczyniony, przez nowego nabywcę pałacu rzeczonego przyjęty, w xiędze wieczystéj tegoż pałacu w dziale III pod Nrem 6 zahipotekowany i aktem z dnia 17 sierpnia r. z. 1827 przez prowincjała XX. Dominikanów zaakceptowany, podług którego właściciel pałacu tego obowiązany jest do opłacenia corocznie wiecznemi czasy dla zgromadzenia XX. Dominikanów w Warszawie summę złt: 1000, stósownie do art. 910 kodexu cywilnego, z zachowaniem praw osób trzecich, zatwierdziła. — w Warszawie d. 20 czerwca 1828 r. —Minister prezydujący: w zastępstwie radca stanu, M. Woznicki.— Za sekretarza jeneralnego, K. Hoffman.

—*Kommissja województwa Mazowieckiego.*— W wykonaniu reskryptu kommissji rządowéj przychodów i skarbu z dnia 19 maja r. b. Nro 24,584, podaje do wiadomości powszechnéj, iż skutkiem wzajemnego porozumienia się administracjów cesarstwa rossyjskiego i królestwa polskiego, przyjętém zostało, aby rulety czyli firanki do okien z wałkami i kółeczkami, przy wchodzie z Rossji do Polski i nawzajem, pociągane były do opłaty cła, jaka w części IV taryffy wspólnéj Rossji i Polsce na parasolegi parasoliki jest oznaczona, to jest: wynoszącéj groszy cztéry od jednego funta, zaś materje przysposobione na rulety bez drzewa i okucia, do takiéj tylko opłaty, jaka na samą materją jest przepisaną. Działo się w Warszawie dnia 7 czerwca 1828 roku. — Radca stanu, prezes: R. Rembieliński. — Sekretarz Jlny: Filipecki.

—Wyszła z druku część III tomu Igo *Historji obyczajów i instynktu zwierząt;* zamykająca ryby i porównanie zwierząt grzbietnych z niegrzbietnemi. —Ponieważ wielu prenumeratorów dotąd jeszcze nie odebrali części II, uprasza więc wydawca, żeby po nią zgłaszać się raczyli. Dla tego bowiem prenumerata ogłoszona i cena ile możności zniżona została, aby pieniądze z niéj wpływające, choć cząstkowo koszta wydania zwrócić, i na dalszy jego ciąg użyte bydź mogły. Jeśli zaś pomimo bardzo niewystarczającéj na pokrycie tych kosztów liczby prenumeratorów, ci jeszcze wychodzących części odbiérać nie będą, rzecz jasna, że wydawca narażony zostanie na znaczne straty, a może (przeciwko swéj chęci), na opóźnienie w wydawaniu dalszego ciągu tego dzieła. Mieszkanie wydawcy jest przy ulicy Danielewiczowskiéj Nro 616, na piérwszém piętrze, obok *Bibljoteki Załuskich.*

—Ner 12 pamiętnika *Kolumb* wyszedł z druku; zawiera w sobie następujące materje: Podróż hr. Jana Potockiego do Astrachanu i okolic przyległych w r. 1797.— Anglja i Szkocja, przypomnienia z podróży w r. 1820 i 1821 odbytéj przez Kryst: Lacha - Szyrmę (Dokończenie). —Monaster Meteora w Tesalji (z podróży doktora Holland).— Rozmaitości. — Nowe dzieła.

— Wyszedł zdruku 20 tom. rocznika tow: król: warsz: przyjaciół nauk. Cena zł: 6

— Wisła pod Warszawą od 2 dni coraz bardziéj przy-

biera; już woda wyżéj dochodzi niż było ostatniéj wiosny; widać płynące drzewa, siano i. t. p. co dowodzi że wiele okolic nadbrzeżnych jest zalanych.

— Artykuł w numerze 174. Gaz. warszaw. z powodu P. Szymkayłowéj coś niedobrego wróży o krytyce teatralnéj tego pisma, bo się niejako wikłać już zaczyna w drobnostki i uprzedzenia *zakulisowego sektycyzmu*. Prawdziwie trudno zdobyć się na tyle od razu konceptów zwietrzałych, w których nikt się niedomaca sensu choćby z największą uwagą (na co nie zasługuje) czytał ten artykuł przeciwko Panu T.... Gdyby scena narodowa takie tylko w repertorjum swojém miała trajedje, jaką jest n. p. *Arces* na wyspie *Milo*, i takich krytyków aktorek traicznych, jakim jest n. p. autor spomnionego artykułu o Pani Szymkayłowej, zaiste niedaleko posunęłaby się sztuka dramatyczna w kraju naszym.... W traiczno-patetyczném uniesieniu pyta się autor tego traiczno-komicznego artykułu: *» J w nagrodę to tylu prac i trudów podjętych przez aktorki teatru warszawskiego, dla zachwycenia serc naszych, przyjmujemy Panią Szymkayłową prawie z tym samym zapałem z jakim słuszny hołd warszawskim talentom oddajemy?«* Powtórzmy tu z Wolterem: *c'est puissament raisonner*! Więc dla tego, żeby godnie uczcić talenta warszawskie, potrzeba ganić koniecznie talenta prowincjonalne, choćby na naganę nie zasługiwały, choćby owszem na pochwałę zasługiwały? otóż to jest duch krytyki prawdziwie *zakulisowéj*, która nie bezstronnie ale z zawziętém uprzedzoném mniemaniem chwali i gani. Czemużto P. autor nie powstawał na publiczność parteru warszawskiego, kiedy *za pierwszą reprezentancją* poklaskiwała *Arcesowi na wyspie* Milo? Wtenczas rzeczywiście publiczność parterowa składała się z indiwiduów, którzy niewiedzą, i może nigdy wiedzieć nie będą na czem istota trajedji zależy. Znawców tam niebyło, a przynajmniej ci nieklaskali. Lecz że teraz publiczność parteru warszawskiego okazała ukontentowanie swoje na widok pięknéj kobiety, pełnéj nadziei aktorki obdarzonéj z natury znakomitym do ról traicznych talentem, cóż w tém dziwnego? Czyliż przez to ubliżyła talentom warszawskim? Nie, na to się nikt nie zgodzi. Jakkolwiek znamienite są zasługi Pani Leduchowskiéj, jakkolwiek jej reputacja ugruntowana i głośna, przyznać jednak potrzeba, że w roli *Kory*, wykonanéj przez panią Szymkayłową nie postrzegliśmy tak uderzającéj różnicy w grze tych dwóch aktorek, jak mniema P. autor artykułu. Wreszcie, łatwiéj przebaczyć publiczności że się omyli czasem w zdaniu o talencie aktora, lub aktorki, a niżeli kiedy źle ocenia prace autorów dzieł dramatycznych; jak się to np. stało na pierwszéj reprezentacji sztuki *Arces*, bo na drugą prawie nikt już nie przyszedł, a ci co się znajdywali słuchacze, srodze nudzili się, poziewali. Co do Pani Szymkayłowéj, jéj pierwsza i druga rola gościnna niewymagały pobłażania; słuchacze wymierzyli jéj tylko sprawiedliwość należną *prawdziwemu talentowi*, pięknym darom natury, szczęśliwemu z wielu miar usposobieniu, które zapewne w krótkim czasie dostatniéj jeszcze rozwinie, z pożytkiem dla sceny, z chlubą dla siebie saméj. Zarzuty autora, jakoby jéj twarz nie miała wyrazu, ani uczucia, są śmieszne: dowodzą tylko na jak niski stopień zeszła w dziennikach naszych krytyka teatralna. Przymówka uczyniona dyrekcji, jakoby *dozwalała wstępu na scenę bez wyprobowania* jest jeszcze śmieszniejsza. Swiatłym stérem, gorliwością nieprzełamaną przeszkodami, roztropnością, nauką, sama ta jedynie dyrekcja teatru narodowego utrzymuje go i upaść mu nie dozwala; niemasz pochwał na któreby w tych czasach *obojętności* pod względem dramatycznym, nie zasłużyła. Ona kształci artystów, pokazuje im drogę i nikomu jeszcze *bez wyprobowania* nie dozwoliła wstępu na scenę. Lecz podobne zarzuty całe nieuwłaczają jéj powadze, bo do niczyjego nietrafią przekonania.

W drugiéj roli gościnnéj, którą po pani Leduchowskiéj dostała się była pannie Żuczkowskiéj i innym artystkom sceny naszéj, pani Szymkayłowa większe jeszcze niż pierwszą razą wzbudziła upodobanie; gra jéj wczorajsza była pełna wdzięku i zalet znamionujących talent wyższego rzędu, co wszystko dowodzi bezzasadności zarzutów autora artykułu uczynionych z nieżyczliwego jakiegoś uprzedzenia. Powtórzmy wraz z panem T.... że pani Szymkayłowa jest przyjemném zjawieniem na scenie narodowéj i powiedzmy otwarcie, że w spomnionym po tylekroć artykule niemą sensu i t. d.

ROSSJA. — Jeneralny gubernator Nowo Rossji i Bessarabji otrzymał od N. Pana następujący reskrypt, datowany w Odessie dnia 18 maja V. S. »Hrabio Michale Siemonowiczu! W dniu dzisiejszym otrzymałem raport wice-admirała Greigh z dnia 13 t. m. od przystani twierdzy Anapy, w którym donosi mi, że wysłane od floty naszéj statki w celu wzmocnienia załogi Anapy, zabrały Turkom 4 okręty z 940 żołnierzami i officerami. Broń ich i 6 chorągwi stała się zdobyczą zwycięzców. Ponieważ wiadomość tę otrzymałem w czasie pobytu mojego w Odessie, przeto zostawiam miastu jedną z nieprzyjacielskich chorągwi, aby zachowaną była w tutejszym kościele katedralnym. Niechaj ona przypomina zawsze ten pierwszy trjumf oręża naszego w sprawiedliwéj wojnie, rozpoczętéj dla honoru i prawdziwego pożytku Rossji.« (G. P.)

AMERYKA. — Boliwar przesłał jak wiadomo otwartemu teraz zgromadzeniu narodowemu w Ocanna adres, z którego dajemy tu wyjątki: »Spółobywatele! Z najżywszą radością składam w ręce wasze laskę prezydentowską i miecz jeneralski, które powierzone były słabemu władaniu mojemu. Ci którzy posiadają miłość ludu, powinni także piastować najwyższą zwierzchność, jako zastępcy wzniosłéj i wszechmocnéj władzy, któréj jestem poddanym i żołnierzem. Władajcie nią dla dobra narodu bez względów osobistych, które zupełnéj reformie mogłyby stanąć na przeszkodzie. Niestety! przymuszony jestem wystawić wam okropny obraz teraźniejszego stanu Kolumbji. Wasze zwołanie jest pierwszym dowodem, że nie przesadzam. Ależ na szczęście cała Kolumbja spólnie i z zaufaniem spodziewa się waszych postanowień, a nieszczęście krajowe od téj chwili zaczyna znikać, od któréj gruntownemu poddane jest rozpoznaniu. Kolumbja, która zdołała nadać sobie sama byt swój, nader jest teraz słabą i podupadłą, ponieważ się oddaliła od zbawienéj zasady, że pełnienie obowiązków publicznych jest jedyną rękojmią bezpieczeństwa społeczności. Ci sami, którzy w ciągu boju na ubóstwie poprzestawali, obciążyli się dla utrzymania pokoju, długami zagranicznemi, które nam

hańbę przynoszą. Kolumbja ścierpić może ohydny brak kredytu; Kolumbja zajęta jest wyłącznie swojemi prawami i zapomina o swoich obowiązkach. Nasz kształt rządu jest z istoty nieudolny. Zaledwie wydobyci do istnienia politycznego, już układamy górnobrzmiące teorje, które niedadzą się połączyć z naturą ludzką. Odwracając się odtych, którzy pójść chcieli za naturalnym biegiem rzeczy, przypisywaliśmy nieszczęścia nasze mylnym przyczynom, a mianowicie rozumieliśmy, że praktyka nasza nie odpowiedziała owym teorjom. Podział naszych władz nie jest dorzeczny. Prawodawcza władza panuje u nas sama udzielnie chociaż ona jest tylko częścią władzy najwyższéj i niepowinnaby przewodzić nad władzą wykonawczą. Projekta do praw wnosi tylko władza prawodawcza, gdy tymczasem ona z położeniem kraju najmniéj jest obeznana. Władza wykonawcza może w prawdzie czynić zarzuty przeciw wniesionym projektom, ale kongres nie lubi ich słuchać, a głos piątéj części kongresu, może zarzuty te uczynić bezwładnemi; ministrowie mają przystęp do kongresu, kiedy na to otrzymują zezwolenie. Są to okoliczności, które utrudniają kongresowi objaśnienie się o prawdziwym stanie rzeczy. Zdaje się, że dowolność stanowiła nasze prawa, brakuje im jedności, metody, porządku i technicznéj trafności. Częstokroć sprzeczne między sobą, powiększają złe, które tamować mają. W dążeniu do doskonałości przyjęliśmy nieodpowiedni naszym środkom system reprezentacyjny, co pociągnęło za sobą ten skutek, iż w niektórych prowincjach zaszczyt reprezentanta stał się bardzo dwuznacznym. Władza wykonawcza jest bezsilném narzędziem względem władzy sądowniczéj. I to jest zgubną rzeczą, że podług naszéj konstytucji, zamiast ministrów, naczelnik administracji jest odpowiedzialnym. Tym sposobem nie ma prawie żadnéj rękojmi wykonania praw, gdyż zostawiać dobro kraju jedynie moralnéj odpowiedzialności ministrów, nie wiele jest lepiéj, jak zostawić go samemu sobie. Słabości władzy wykonawczéj przypisać należy, że ile razy wojnę odpierać, lub bunt stłumiać wypadało, zawsze uznawaliśmy potrzebę władzy dyktatorskiéj, tak, iż konstytucję Kolumbji możnaby nazwać albo nędznem źrzódłem dobrego, albo pustoszącym strumieniem. Nie poznano u nas natury władzy sądowniczej, oddzielono ją od władzy wykonawczéj i wbrew doświadczeniu wieków powierzono sądom cywilnym wyrokowanie w sprawach wojskowych; porządek taki osłabia powagę prezydenta i niweczy karność, która sama jedna utworzyć może wojsko regularne. Sądy składają się ze zbytecznéj liczby i z nie właściwych osób, które popełniają błąd po błędzie, gdy tymczasem władzy wykonawczéj naprawianie tych błędów jest wzbronione. Podobnież ma się rzecz z municypalnościami, mogłyby one się przydać, gdyby były radami gubernatorów prowincjonalnych, ale niektóre municypalności przywłaszczyły sobie udzielność narodową, a inne sprzyjały zaburzeniom. Korporacje te są szczególniéj dla tego szkodliwe, iż każdy obywatel obowiązany jest co rok sprawować w nich urzędowanie, przez co wielu dla uwolnienia się od tego obowiązku dobrowolnie skazuje się na wygnanie. Niemając powszechnego prawa policyjnego, nie mamy także nawet cienia policji, co za sobą koniecznie ten skutek pociąga, że społeczność nasza staje się różnorodną massą. W takim stanie rzeczy, nie mogło się utrzymać rolnictwo na dawnéj jakkolwiek nędznéj stopie, a bezpośrednio wyniknął z tąd upadek handlu zewnętrznego i wewnętrznego. Wojska nasze były wzorem dla Ameryki, ale w nowym porządku rzeczy zostawiono żołnierzowi tylko uczucie powinności i blizny. Szczególniéj szkodliwym dla wojska jest prawo dozwalające żołnierzom wchodzić w związki małżeńskie bez zezwolenia rządu. Słusznie zabroniono brać na rekrutów ojców rodzin; a wbrew temu zakazowi zamieniamy rekrutów w ojców rodzin. Wzgarda, jaką podwładni officerowie za posrednictwem druku przełożonym okazują, rozwiązała wszelką karność. Lecz żołnierze bez karności są najokrutniejszymi i najstraszniejszymi demagogami. Druk upowszechnił przekonanie, że wojskowi przestali być obrońcami kraju, że owszem stali się oprawcami dla wolności krajowéj. Rad niepoliczyłbym do nieszczęść naszych łagodności z jaką w teraźniejszych czasach karcimy przestępstwa wojskowe, ale czy wojsko będzie na przyszłość godne bronienia świętych praw naszych, jeśli skutki przestępstw zamieniają się w nagrody? Od roku 1821, w którym po raz pierwszy zaczęliśmy porządkować naszą skarbowość, wszystko było teorją; ostatnia szczególniéj otworzyła nam oczy. Brak dzielności we wszystkich odnogach administracji, powszechna usilność uwolnienia się od podatków, głośna nierzetelność i niedbałość urzędników skarbowych, nawał niepotrzebnych urzędników, zła ich płaca, nakoniec same prawa, wszystko to przyłożyło się do upadku naszego skarbu. Sądy opiekowały się nawet defraudantami i przekonanymi o przestępstwo poborcami. Spóźnienie rapportu o miljonowym długu naszym w Londynie zaciągnionym, wypędzenie naszego ajenta z Peru, zkąd należności nasze miały być ściągnione i zły podział majątku narodowego pomnożyły nasze ciężary. Ze skarbem Kolumbji przyszło nakoniec do tego, iż niemożemy wykupić honoru narodowego, któryśmy zagranicznym w zakład dali. Wojsko nie pobiera nawet połowy płacy, a oprócz urzędników skarbowych, wszyscy inni żyją w największéj nędzy. Wstyd wstrzymuje mi pióro i brakuje mi odwagi powiedzieć wam, że naród jest bankrutem i że go otaczają groźni wierzyciele. W takich okolicznościach zbyteczną byłoby rzeczą rozwodzić się nad zewnętrznemi stosunkami naszemi. Mogą one zakwitnąć, o tyle tylko, o ile rząd mądrze postępuje. Utracamy nawet zyskanych przyjaciół. Jeden ze sprzymierzeńców już nas znieważył, i tyle tylko jeszcze był wspaniałomyślny, że nas uznał. Od waszych uchwał, zależyć będzie czy mocarstwa które nas uznały, nie pożałują swego postępku i czy nazwisk naszych nie wymażą z listy narodu. Prawodawcy! Ocalcie Kolumbję! Spojrzyjcie w serca waszych konstytuentów: pragną oni bezpieczeństwa i spokojności. Niezłomny, silny sprawiedliwy rząd, oto jest, o co kraj woła. Stojąc na gruzach dawnego rządu, wybladły z bojaźni, opłakując stratę półmiljona bohaterów, za ojczyznę poległych, z których krwi przelanéj, powstały nasze prawa. Tak jest, prawodawcy, umarli i żyjący, groby i rozwaliny wołają o pomoc, a ja wraz z innemi siedząc przy ognisku prostego obywatela, w tak uroczystéj chwili, nie mogę milczyć. Dajcie nam rząd, pod którymby naród prawdziwie mógł być wolnym, pod którymby słuchano wo-

li powszechnéj i rozkazów narodu. Zastanówcie się nad tém, że dzielność wojska jest obroną słabości pojedynczego. Dajcie nam nieprzebłagane prawa!„ W Bogota dnia 29 lutego 1828 (podpisano) *Szymon Boliwar*. (G B.)

ANGLJA. — Na posiedzeniu izby niższéj dnia 16 czerwca zajmował uwagę reprezentantów pan Huskisson petycią kupców, rzemieślników i rękodzielników miasta Kalkutty, którzy domagają się o przypuszczenie ich do używania takich samych praw, jakich używają Anglicy. Pan Huskisson popierając ich prożbę, dowodził że indjanie czynią znaczne postępy w cywilizacji i że z wielką gorliwością uczą się języka i praw angielskich. Izba postanowiła ogłosić przez druk petycję odczytaną. (G H.)

AUSTRJA. — Pierwsza wystawa publiczna wyrobów i płodów przemysłu w Pradze, miała być otwartą od pierwszego sierpnia. — Dnia 4 czerwca założono w Peszcie z uroczystością, kamień węgielny pod nowy dom kupiecki, który będzie miejscem składowém dla płodów krajowych i w którym naradzać się będą kupcy nad sposobami przez jakieby naturalne bogactwa Węgier pomnożone być mogły. (G A.)

NIEMCY. — Po nadzwyczajnych upałach spadł w Hannowerze dnia 21 czerwca grad nadzwyczajnéj wielkości, albowiem w sztukach które po 6 do 8 łutów ważyły. W czterech minutach powybijał wszystkie okna i latarnie, przez co zrządził szkody do 60,000 tal. zniszczył pola, uszkodził drzewa, pozabijał mnóstwo ptastwa i innych zwierząt, a wielu ludzi śmiertelnie pokaleczył. Okropność tego widowiska powiększyły tumany pary, które z tąd pochodziły, iż grad spadł na ziemię od upału rozzarzoną. — Przez nieostrożność aptekarza w obchodzeniu się z witryolem, wyleciała w powietrze apteka w Bernie, która była własnością Pagenstechera.— Niedawno w Bawarji pewny parobek został oskarżony i ukarany o kontrabandę, co ztąd pochodziło, że go miano za innego człowieka trudniącego się przemycaniem towarów. W kilka tygodni okazała się niewinność parobka i cała rzecz doszła aż do króla. Monarcha rozkazał sowicie wynagrodzić parobka, przez miejscowego sędziego obwodu. (G B.)

Wiadomości Naukowe.

Odpowiedź na recenzją dzieła Ignacego Bobiatyńskiego pod tytułem: Nauka łowiectwa, umieszczoną w trzech numerach Sylwana z r. 1827 i 1828.

(Dalszy ciąg)

Nie wszystkie wyrazy złożone, są dobre i nie w każdém miejscu szczęśliwie mogą być użyte. Nie używali Krasicki ani Naruszewicz w swoich pismach wyrazów złożonych, jakiemi teraz modni pisarze skrzywiają i paraliżują język, to *drzewostanami*, to *krzewostanami*, to *lasostanami*, to *zwierzostanami* i t. p. a przecież dobrze rozumieli co mówili i lepiéj bez przysady jak teraz pisali. Gdyby bowiem powodziło się téj nowéj fabryce wyrazów złożonych, jużby temu składaniu i końca i miary niebyło; na wzór wspomnionych, w krótce pozagęszczałyby się słowniki nasze liczniejszemi jeszcze. I tak mielibyśmy *sianostany, złotostany, domostany, kwiatostany, płodostany*, a w literaturze *pismostany, księgostany, rymostany* i inne w podobnym guście *dziwostany*, jakich teraz niebrak.

W powyższym 2m tomie rozdziale 1m, nauki łowiectwa, podzielono polowanie na dwa główniejsze rodzaje, to jest: na łowiectwo wielkie a u niektórych myśliwych *głośném* nazwane, że się odbywa w wielkich lasach na grube zwierzęta, za pomocą obławników, strzelców i psów, a tém samém wielkiego nakładu wymagające i bez hałasu nigdy się to polowanie nie obchodzi, od tego to właśnie że jest głośném i huczném nosi nazwisko. Ostatnie zaś polowanie małe, odbywa się na wszelkie zwierzęta oraz ptastwo w poczet zwierzyny stołowéj należące, za pomocą sieci, sideł, samołowek, a na niektóre z tych zwierząt używają psów gończych i legawych.

Lecz ten od wszystkich myśliwych przyjęty podział nie podobał się recenzentowi. Mniema on, że gdyby polowanie wielkie było toż samo co i *głośne, możnaby do niego najdrobniejszego policzyć ptaszka, za którym wyżeł gorący i źle ułożony głosem się ugania.* W powyższéj definicji wielkiego polowania, a przez wielu myśliwych głośném nazwanego, nie o ptastwie była mowa, tylko o grubéj zwierzynie, z którą wyżeł niema nic do czynienia, a tém samém nikt jego głosu tam nie słyszy. W małém nawet polowaniu, kiedy się poluje na ptastwo z wyżłem, nigdy nie słyszymy głosu wyżła, a jeżeliby się ten przez gorącość temparamentu i niecierpliwość do zwierzyny kiedy głosem odezwał, azaliż można ten przypadek który mamy za wadę w wyżle, brać za regułę. Nadto, mylnie recenzent twierdzi o sposobach małego polowania, jakoby w nauce łowiectwa podawanych i jakoby nietylko *można było przy pomocy wyżła strzelać ptastwo, ale nawet i zwierza wielkiego.* W całéj nauce łowiectwa tego nigdzie niemasz żeby wyżeł w polowaniu na wielkiego, czyli grubego zwierza, mógł być używany, chyba recenzent łosia i zająca za jedno bierze.

Lecz to wszystko fraszka. Sentymentalny recenzent, szczególniejszą ku wilkom powodowany litością, nie zgadza się na to, żeby karać je cieleśnie; to jest uwikłanych w sieci okładać kijami lub drągami, tak jak nasi gajowi trafiwszy na głównego swych trzód nieprzyjaciela, aby sieci niepogryzły czynić zwykli; takie postępowanie nazywa *barbarzyńskiém, niegodném szlachetnego myśliwego.* Przeciwnie zaś na biednych strzelców na stronnicy 428 Sylwana, powiększa karę za przewinienie w czasie polowania popełnione; radzi zamiast stempla lub trzonka, kordelasa, jak dotąd było we zwyczaju, *wymierzać karę samą klingą kordelasową na płask i z rozmaitemi do tego ceremonjami.* Jakże tedy pogodzić ową sentymentalną dla wilków tkliwość, z takiém nielitościwém okrucieństwem dla strzelców nieboraków.

Dziwi się recenzent, iż o *zubrze fenixie naszym*, krótki znalazł opis w nauce łowów i bynajmniej nie zaspakajający jego ciekawości; namienia także, że *autor łowiectwa pobliskim będąc mieszkańcem stanowiska żubrów mógł dokładniej przypatrzyć się tym zwierzętom i obszerniej opisać, lecz tego niedopełnił.*

(Dalszy ciąg nastąpi).

w Drukarni przy ulicy Nowomiejskiéj pod Nrem 163.